

Trąba powietrzna roku 1722, żywot księdza rodem z wioski Siennica-Lipusy,
łyki kontra chamy, wydalenie dr. Adama Jarosińskiego, przedstawienie w Ostrowi,
komunistyczne ulotki w Zaręczach Kościelnych, flisacy z Brańszczyka bez pracy

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelań.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Rok 1914, Atelier Fotografii Artystycznej T. Mazura w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej.
Jeden z widocznych dżentelmenów to Piotr Mitrofanowicz Ważyński, służący w 1 Pułku Choperskim
Kozak z położonej obecnie w Republice Karaczajo-Czerkieskiej stаницy Storozewaja. W roku 1918
wzmiankowany pułk wszedł w skład kontrrewolucyjnej Armii Ochotniczej Antona Denikina.

Źródło: Wielikij russkij albm *rusalbum.ru*.

Ekstremalne zjawiska pogodowe towarzyszyły ludzkości od jej zarania. Także trąby
powietrzne nie są niczym owym. Dzisiaj przekroczymy ciut granice regionu, by donieść o trąbie
powietrznej, która w roku 1722 nawiedziła okolice Pułtuska¹.

Dla drobnej szlachty ziemi nurskiej kariera duchowna była przez stulecia jedną z dróg
wyjścia z biedy. Tradycję tę kultywowano także w wieku XIX, choć nie było to ani powszechne,
ani łatwe, gdyż wymagało nakładów na kształcenie potomka, a tym samym wyrzeczeń, bo choć
nosiło się tytuł dziedzica, to zwykle był to dziedzic częściowy, który sam za pługiem chadzał.
Jednym z dobrze rokujących młodzianków, któremu herbowi a pobożni rodzice wyznaczili tę
drogę, był niezwykle utalentowany i pracowity Wojciech Siennicki z wioski Siennica-Lipusy.

Prawdopodobnie od zarania ludzkości poszukujemy osób, stojących niżej od nas na
drabinie społecznej, którymi można pogardzać, a tym samym nadąć własne ego, zapewniając
sobie lepsze samopoczucie. Przez wieki stratyfikacja była prosta: magnaci i najbogatsi
ziemianie mieli w pogardzie szlachtę średnią, z warstwami niższymi prawie się nie stykając;
szlachta średnia lekceważyła, a nawet okazywała wzdargę szlachcie drobnej; ta ostatnia drwiła
ze szlacheckiej gołoty, która nie miała choćby i piędzi ziemi; ci zaś ostatni, najczęściej
analfabeci, kichali na „rolnego chama” i „miejskiego łyka”; łyk natomiast postponował chama.
W celach terapeutycznych „cham” jest zatem osobnikiem poszukiwanym i dzisiaj, choć samo
pojęcie uległo odszczepieniu od terenów wiejskich. Redakcja uznała za wskazane, zamieścić
list autora podpisującego się jako „Wieśniak”, którego spotkała nieprzyjemność, bycia
potraktowanym jak cham przez mieszkańców Urzędowa, miasteczka, którego większość
mieszkańców stanowili w owym czasie... rolnicy.

10 listopada 1905 na całym terytorium Królestwa Polskiego wprowadzono stan
wojenny. W stłumieniu wystąpień rewolucyjnych pomóc miały m.in. wyroki wydawane w
trybie przyspieszonym na osoby podejrzane o działalność antypaństwową. Gazeta, która
ukazała się ostatniego dnia listopada, donosi, iż najprawdopodobniej właśnie w tym trybie
skazano pięć osób z terenu gminy Sterdyń. Pośród nich znalazł się dobrze znany czytelnikom
tego portalu dr Adam Jarosiński, kierujący sterdyńskim szpitalem. Jego gabinet był ostoją
polskości, a on sam wciąż narażał się carskim władzom – m.in. protestował przeciwko
zastąpieniu w szpitalu katolickich sióstr szarytek, prawosławnymi elżbietankami.

¹ O klęskach elementarnych z lat 1648-1696, można przeczytać [TUTAJ](#).

Na przełomie XIX i XX w. amatorskie trupy teatralne działały niemal w każdym miasteczku i niejednej wiosce. Właśnie doniesiono o entuzjastycznym przyjęciu przez publiczność spektaklu w Ostrowi, na który składały się trzy jednoaktówki.

Wojewoda białostocki raportuje komu wiedzieć o tym potrzeba, że towarzysze z Zarząd Kościelnych apelują do mieszkańców: „do wojska nie choćta [...] a policji nie bujta się”. Bać się rzeczywiście nie ma czego, bo silni towarzysze z „komistyj partji” deklarują, że każdego stronnika obronią.

Jest rok 1930, szaleje kryzys. Wielka cześć mieszkańców gminy Brańszczyk dorabia spalaniem puszczańskiego drewna – wygląda jednak na to, że tylko co czwarty z nich znajdzie zajęcie na wodzie.

Otrzymaliśmy nowy intelektualno-życiowy przekaz, tym razem od pana Benona. Bardzo się z każdego listu cieszymy, gdyż to dowód, iż nie jesteśmy sami i inni także piszą, a tym samym można z grubsza założyć, że redakcja zalicza się do tzw. normalnej i zdrowej części narodu. Są bowiem tacy, którzy uważają, że jeśli w człowieczej głowie wszystko jest starannie ułożone, to taki osobnik niczego nie pisze, nie wystukuje na klawiaturze, a nawet nie czyta. Jeżeli ktoś coś tam zapisuje, to dowód, że coś jest z nim nie w porządku: jest znerwicowany, cierpi na bezsenność, ma halucynacje, które następnie przenosi na ekran monitora. Zdaje się, że nie dotyczy to członków zespołu niniejszej redakcji, bo to, co owi członkowie skrobią, to tylko taka maleńka forma, nie zaś jakaś wielka literatura. Nie komplikujemy zatem nikomu życia, bo powszechnie wiadomo, że im literatura większa, tym jakoś bardziej rozhisteryzowana, a tym samym stara się czytelnikowi życie utrudnić, a wręcz je zniszczyć. Dotyczy to także kina. Jeżeli ktoś wychodzi z kina z szaleństwem w rozedrganych oczach, jest jakiś roztrzęsiony i czuje nieprzeparte pragnienie podzielenia się z otoczeniem swymi wrażeniami, to znaczy, że obejrzał dzieło wyjątkowe. Co za tym idzie: nie może spać, normalnie pracować, jego niezdrowe emocje udzielają się innym, tych zaś, którym podobne emocje się nie udzielają, uważa kinoman za śmiertelnych wrogów. Wniosek – jeżeli najdzie Cię w środku nocy, czyli gdzieś tak o dziewiątej wieczorem (redakcja składa się z ludzi wiekowych i zapomniała, jak wyglądają godziny późniejsze) chęć na czytanie, obejrzenie czy uchowaj Boże czegoś napisanie, to lepiej spróbuj zasnąć.

Oczywiście, pisanie ma sens wówczas, gdy jest dla kogoś źródłem dochodu, ewentualnie, gdy sprawia mu to radość – w naszym przypadku dotyczy to chyba tylko Beaty. Naczelnicy i Zenek płodzą bowiem swe wytwory z całkiem innego powodu. Pomaga to im mianowicie w wymigiwaniu się od prac domowych. Gdy żony zlecą tym geniuszom wykonanie czegoś przyziemnego, to wtedy z miną gotowych do wniebowzięcia świętoszków, oświadczają: „Tak naturalnie, za moment, ale teraz muszę coś pilnie napisać”. Taka reakcja tej dwójki to owoc odbytej przed wiekami służby wojskowej. Wykonania rozkazu nie można przecież odmówić, więc zawsze należy odpowiedzieć: „Rozkaz, natychmiast z radością i entuzjazmem wykonam”. Po czym nic się nie robi, bo w większości przypadków rozkazy są bezsensowne, a przełożony zapomina, co rozkazał i komu co zlecił.

Redakcja dementuje także wszelkie plotki, iż to, co zdarza się jej napisać, jest przejawem choćby śladowej inteligencji. Jeżeli w czyjejs głowie takie wrażenie się zrodziło, to jest to całkowita ułuda. W obecnych, niepewnych czasach, a tak po prawdzie, to w każdych czasach, popisywanie się mądrością nie popłaca. Może to robić wyłącznie osobnik pozbawiony rozumu.

Z racji snucia tych błyskotliwych dywagacji, prawie że zapomnieliśmy o liście pana Benona. Nasz czytelnik zwierza się, iż niepokoją go informacje o narastającej fali chorób psychicznych, którą niektóre periodyki określają wręcz mianem tsunami. W celu wyjaśnienia zagadki nawiązaliśmy kontakt z koleżanką Zosią, namiętą miłośniczką książek traktujących o psychologii. Zosia twierdzi, że przyczyną tego stanu rzeczy są popsute wzorce. Dawniej wszystko było proste. Czy pamięta Pan, Panie Benonie, choćby dawnych Bondów, zawsze otoczonych pięknymi kobietami i nie mniej atrakcyjnymi gadżetami. Taki bohater był osobą niezbyt skomplikowaną, o dość standardowych metodach postępowania. We współczesnych filmach sensacyjnych już się takich postaci nie uświadczy. Obecny bohater to postać wiecznie zamyślona, niesłuchanie skomplikowana, targana sprzecznymi uczuciami, pełna wątpliwości dotyczących swej płci i orientacji seksualnej, torturowana wspomnieniami z dzieciństwa, roztrząsająca, czy gdy jako pięciolatek bawił się ze swą równolatką z sąsiedztwa w doktora, to było to bardzo złe, a może tylko troszkę niedobre. Zmieniły się także otaczające współczesnego Bondę kobiety, bo jeśli kręcą się wokół niego, to tylko z pragnienia intelektualnej rozmowy. A gadżety? Siły specjalne już nie wyposażą Bondę w szybki, mocny, piękny samochód. Bond dosiada roweru lub wsiada do rodzinnego, niskoemisyjnego, a najlepiej elektrycznego hatchbacka, by ścigać umykających Lamborghini, zagrażających bezpieczeństwu świata bandytów. Oczywiście, goniąc tychże zbrojów, stara się ograniczyć emisję gazów cieplarnianych, poprzez poruszanie z prędkością zapewniającą minimalne spalanie, nie hałasując i przestrzegając wszystkich przepisów drogowych. Myśli takiego Bondy pochłaniają rozważania: Czy bandyci, których ścigam, są naprawdę źli? Być może ich charakter spaczyło paskudne dzieciństwo? Nie wykluczone, że molestowali ich nauczyciele i wykładowcy na uczelni? Zapewne doznali mobbingu w miejscu swej dotychczasowej, uczciwej pracy, więc ją porzucili, by zająć się bandyterką? A co, jeśli naboje mego rewolweru, zostały wytworzone przy wykorzystaniu pracy dzieci? Czy jeśli wystrzelę, to gazy z tych nabojów, nie przyczynią się do spopielenia świata? Po co ich gonię? Po co to robię? Po co żyję? Czy nie lepiej rzucić to wszystko i zająć się hodowlą owiec na kwietnej, ekologicznej łące?

Zosia uważa, że wzorce psują, a tym samym przyczyniają się do rozszerzenia chorób psychicznych nie tylko filmy dla dorosłych. Weźmy choćby Kubusia Puchatka, którego tożsamość płciowa jest obecnie przedmiotem gorących dyskusji (podobne, ale ekstremalnie ożywione debaty trwają wokół płci Teletubisia Tinky-Winky). Dawniej zależało sympatycznemu misiowi głównie na miodziku, a teraz zmuszony jest do rozpatrywania kwestii ekologicznych związanych z pozyskiwaniem i spożywaniem owego smakołyku. Wciąż sprawdza: czy nie jest to produkt nazbyt kaloryczny; czy garnuszek jest wielorazowego użytku; czy rzepak, na którym biesiadowały pszczoły, nie był spryskany pestycydami albo nie wyrósł z nasion genetycznie zmodyfikowanych. Dawniej, sam by ten miodzik z zadowoleniem i w skrytości spałaszował, a teraz targają nim wyrzuty sumienia, że dogodził tylko własnemu brzuszkiowi. Burzą misiowi spokój emocje związane z chęcią podzielenia się smakołykiem z Prosiaczkiem i Tygrysiem.

Czy współcześni Bond i Kubuś mogą być psychicznie zdrowi? Naturalnie, że nie mogą! A przecież to nie jedyni podobni bohaterowie – wszyscy oni, niczym „pacjenci zero”, są rozsądnymi zarazy.

O BURZACH GRADOWYCH W KRÓLESTWIE POLSKIM

przez
Józefa Sapalskiego

Nie masz podobno kraju na kuli ziemskiej, który by nie ulegał nadzwyczajnym zjawiskom fizycznym. W jednych bywają silne i niszczące trzęsienia ziemi i wybuchy wulkaniczne, w drugich niesłychanej siły i potęgi orkany, w innych znowu ulewne deszcze i grady. Nasz kraj lubo nie może się policzyć do okolic, gdzie panują trzęsienia ziemi lub wybuchy wulkanicznej lawy, wszakże często podpada burzom gradowym, a niekiedy i trąbom powietrznym.

[...]

Trąby powietrzne i orkany

Trąby powietrzne i orkany bez deszczu i gradu bywają u nas, lecz nadzwyczajnie rzadko. Na szczególną uwagę zasługuje trąba powietrzna, która miała miejsce roku 1722, dnia 5 sierpnia o godzinie 7 po południu w Kaszycach koło Pułtusza. Najprzód pokazała się od zachodu czarna chmura z grzmotami podobnymi do pękających granatów. Nadciągnąwszy do Kaszyc, wlokła się przez pola, łąki, role, a cokolwiek w drodze napotkała, częścią obaliła lub wypaliła, częścią z sobą uniosła, wyrzucając chwilowo siarczyste kule. Przeprawiwszy się przez rzekę Narew, utworzyła z dymu podkład. Woda wrzała dziwnym sposobem i rozstępowała się jakby po wrzuceniu w nią wielkich, rozpalonych kamieni.

[„Pamiętnik Religijno-Moralny”, T. 28, nr 8 z sierpnia 1854 r.]

NEKROLOG KSIĘDZA WOJCIECHA SIENNICKIEGO Dziekana łęczyckiego

Ks. Wojciech Siennicki urodził się we wsi Sienica Lipusy [ob. Siennica-Lipusy] w r. 1803 dnia 16 kwietnia, ze szlacheckich rodziców Krzysztofa i Rozalii Siennickich, dziedziców części rzeczonoj wsi. Znana jest przykładna pobożność niezamożnych dziedziców zagród szlacheckich, szczącących się obok herbowego klejnotu, droższym nad to klejnotem wiary i cnoty. Tak więc i ks. Siennicki w domu rodzicielskim, w tych zasadach wychowany, wiernym ich stróżem i rozkrzewicielem był do końca życia. Szczęśliwym trafem, urodzenie jego i wychowanie przypadło w bliskości szkół sławnego z nauk i pobożności zakonu benedyktynów pułtuskich – tam rozpoczynając nauki w r. 1819, ukończył klas sześc szkoły wojewódzkiej i z patentem *maturitatis*, wstąpił do Seminarium Metropolitalnego św. Jana w Warszawie. Po roku jednak, dla słabości zdrowia, na którym często szwankował, z powodu nieprzyjaznego miejscowego powietrza, przeniósł się do Seminarium św. Krzysztofa. Stąd po kwartale od nowego r. 1828 przeszedł do byłego Seminarium Głównego na wydział teologiczny i na koszcie

rządowym zostawał lat cztery. Wypadki tylko ówczesne przeszkodziły mu złożyć egzamin na magistra, bo ostatnia posiadana przezeń matrykuła uniwersytecka, świadczy, że ukończył kursy przepisane.

Wyświęcony na kapłaństwo w r. 1830, wskutek zmian zaszłych z wydziałem teologicznym, przeniósł się na posadę sekretarza kapituły łowickiej i obowiązki te pełnił od 29 września 1831 r. do 10 marca 1834 r. obok innych przy tejże kolegiacie. Następnie objął beneficjum w Strzegocinie i przez lat dwadzieścia rządził tą parafią, aż do śmierci, będąc zarazem lat 11 dziekanem łęczyckim, zaszczycony kanonią kaliską honoralną. W ciągu tego dość długiego zarządu parafią, wszystkie swoje zabiegi, starania, prośby, obrócił na to, aby własność kościelną ustalić, a przybytkowi pańskiemu, swej pieczy poruczonemu, przyzwoitą i godną świętości miejsca nadać powagę i czystość. Dla dopięcia tego celu, kiedy w r. 1837 zaważowała posada bibliotekarza Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej, skorzystał z tej sposobności i względów rektora Osoińskiego [ks. Wojciecha hr. Ossolińskiego], po czym przeniósł się na czas jakiś do Warszawy, gdzie obecności jego wymagały interesy beneficjum i kościoła strzegocińskiego. Tu to, na tej posadzie, widzieliśmy go, jak w ciągu sześciu lat, zajęty porządkowaniem biblioteki akademickiej, spisywaniem jej katalogów i kompletowaniem, obok religijnych obowiązków prefekta alumnów, zabiega po trybunałach i innych magistraturach, i foliały w obronie praw swoich spisuje. Owocem tych zabiegów było odzyskanie, pomnożenie i ustalenie własności kościelnej przez notarialny, od władz rządowych potwierdzony układ, w r. 1843 zawarty, wniesiony do hipoteki i na gruncie w wykonanie wprowadzony.

Tak skończony sześcioletnią pracą i walką, wrócił ks. Siennicki do Strzegocina, gdzie zastawszy beneficjum pustką po pogorzełi i kilka opalonych drzew, własnym staraniem i nakładem przy pomocy dostojnej, a do ostatniego tchu życia uwielbianej jw. [jaśnie wielmożnej] kolatorki swojej, wszystkie budowle wzniósł z gruntu, ozdobił ogrodami i swoim następcom zostawił. Na przedstawienie jw. biskupa, administratora archidiecezji, władza rządząca mianowała go proboszczem w Topoli Królewskiej d. 23 grudnia 1853 r. Ale niestety, inaczej w wyrokach Przedwiecznego postanowione zostało! Trudy i ciężkie, a ciągle prace, fatalnie wpłynęły na zwątlone jego ciało, które z dnia na dzień niknęło i ustawały tętna życia poświęconego gorliwości duchownej!

Czując ks. Siennicki, że zbliża się jego godzina, usprawiedliwiwszy się Bogu i opatrzywszy śś. sakramentami na drogę wieczności, spokojnie oczekiwał tej chwili, kiedy cierpienia jego się skończą. Łza przyjaźni szlachetnych i dostojnych parafian, którzy go odwiedzali w ostatnich chwilach choroby i oddali sprawiedliwość jego postępowaniu w interesach kościoła, podanie przyjacielskie ręki jw. sędziego i kolatora, oto balsam, który zbolełe jego ciało ochłodził i ukoił! Tęskne spojrzenie po majowych drzewach, które własną posadził ręką i uzalenie, że wszystko kwitnie wkoło niego, a on usycha! Oto pożegnanie jego z miejscem tylu trudów, a krzyż Zbawiciela ujęty drętwiejącą ręką, oto tarcza, z którą przeszedł do lepszego żywota, zostawiając swej parafii błogosławieństwo i prośbę o przebaczenie, jeśli się, w czym komu naraził. Umarł d. 12 maja rb. pochowany na cmentarzu grzebalnym, wśród jodeł, które przed dwudziestu laty młodzieńczą zasadził ręką, a które teraz w milczeniu oceniają przedwczesny pomnik i zwłoki kapłana.

Łęczyca, dnia 10 lipca 1854 r.

Ks. J. K. Mętlewicz

KTO LEPSZY „ŁYK” CZY „CHAM”?

Takie pytanie zadaje nam pewien czytelnik, słusznie bardzo rozżalony na mieszczan z Urzędowa w guberni lubelskiej, iż zebranych u miejscowego gospodarza włościan, na godach weselnych „chamami” nazywali, drwiąc, że najechało ich się trochę za dużo” – od czego oni – „obywatele miejscy schamieć nawet gotowi” itp. Oto co pisze ów czytelnik:

„Powszechnie wiadomym jest, że chłopów, to jest wieśniaków, mieszczanie nazywają pogardliwie chamami, a znów włościanie mieszczan łykami. Co lepsze – nie wiem, ale jeśli chodzi o mianowanie ludzi przez pogardę, to stanowczo godne potępienia są obydwaj. Właśnie w tegoroczny zapust zdarzyło mi się być w Urzędowie na weselu, gdzie jeden z naszych włościan żenił się. Gdyśmy się zbliżali do domu panny młodej, oburzyła nas bardzo butna i wyzywająca postawa gromady mieszczan, a była to w większej liczbie młodzież urzędowska. Gdyśmy dojeżdżali do domu, co raz usłyszałeś słowo: „Chamy! – co tu chamów najechało się, a co jeszcze hamulców jedzie” itd.

Miałem już wracać do domu, ale, by się nie gniewano na mnie ze strony pana młodego, zagryzłem wargi i znalazłem się między tłumem. Wówczas tuż obok siebie słyszę: „A dyć się waju najechało”. A dalej znów: „A jest chamstwa, trza chyba na błonie wyprowadzić i tam ich przyjąć! My, obywatele, schamiejemy tu!”. Tedy jeden z naszych mówi: „Prawda jest, że jesteśmy na waszych śmieciach, ale proszę pogardy nam naszej okazywać, bo wszak wszyscy wiemy, że jesteście miejskimi łykami i basta, a wasze obywatelstwo, co nim się szczycicie, znaczy wielkie zero!”. Takimi słowy, mówiący wilcze spojrzenie na siebie ściągnął, jednak zamknął Urzędowiakom usta.

Pierwszy raz byłem na biesiadzie w Urzędowie, ale też wrażenie wyniosłem stamtąd wcale niemiłe. Myślałem zawsze, że w mieście są ludzie rozumni, przyzwoici i oświeceni, bo im łatwiej się kształcić. A tymczasem zawiodłem się ogromnie, gdyż zastałem tu próżność, głupotę i pychę ze swego mniemanego obywatelstwa.

Według mego przekonania ten tylko zasługuje na miano uczciwego człowieka, kto postępuje rozumnie, kto przoduje w oświacie i pracy, kto poucza i dopomaga współbraciom, kto dzieci na dzielnych kształci ludzi.

Ta, panowie Urzędowiacy! Żeby nie wyjątek kilkunastu osób, którzy zasługują tu na szacunek i wyróżnienie, trzeba by litować się nad wami i nad waszymi synami! Proście więc Pana Boga, aby raczył wam zesłać choć trochę więcej światła, które daje siłę i zdrowie ciału, a rozum głowie. Daj go wam, Boże! Amen

Wieśniak

[„Zorza”, nr 45-46 z 30 listopada 1905 r.]

Aresztowania. W gminie Sterdyń zostały zeszłego tygodnia aresztowane i skazane na wywiezienie z granic Królestwa Polskiego następujące osoby: doktor Jarosiński, p. Miszewski, p. J. Łupiński z Wszebór, p. Jankowski i gospodarz Andrzejczuk.

[„Wiadomości Codzienne”, nr 48 z 25 listopada 1908 r.]

Przedstawienie amatorskie (korespondencja własna). W ubiegłą niedzielę (22 bm.) miejscowe Koło Miłośników Sceny Polskiej w Ostrowiu Łomżyńskim odegrało trzy jednoaktówki: „Komedia z oświatą”, „Posażna jedynaczka” i „Żyd w beczce”. Dochód po potrąceniu 10% na Towarzystwo Dobroczynności, przeznaczony został na potrzeby wewnętrzne koła. Amatorzy grali swoje role poprawnie. Licznie zebrani widzowie darzyli amatorów sutymi oklaskami.

K.



Wilhelm Stryowski (Stryowsky, Stryjowski, Striowski), „Odpoczynek flisaków”, ok. 1860, w zbiorach Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku.

Źródło: portal *nmm.pl*.

Powiat ostrowski. Dnia 29 ubiegłego miesiąca Murawski Piotr, woźny urzędu gminnego w Zarębach Kościelnych, znalazł w godzinach porannych przypiętą pineską na drzwiach tegoż urzędu, wykonaną ręcznie i odbitą na szapirografie² ulotkę następującej treści: „Towarzysze chłopci do wojska nie choćta – zapisujcie się do naszej komistyj partji, my damy wam swobodę i wolność, policji nie bujta się, bo my jesteśmy silni towarzysze”. Dnia następnego na posterunek P. P. [Policji Państwowej] w Zarębach Kościelnych zgłosił się Migdał Icek, karany czteroletnim ciężkim więzieniem za działalność antypaństwową i złożył 10 egzemplarzy takichże ulotek, które otrzymał rzekomo z poczty w kopercie adresowanej na jego imię. Tegoż dnia 7 egzemplarzy tych samych ulotek doręczył posterunkowi w Zarębach Kościelnych Kozak Jankiel, który również otrzymał je za pośrednictwem poczty.

Powiat ostrowski. Gminę Brańszczyk zamieszkuje czterech retmanów i 240 zawodowych flisaków, spośród których zaangażowano dotychczas tylko jednego retmana i 60 flisaków.

² „Aparat w kształcie skrzynki drewnianej z umieszczoną wewnątrz rolką taśmy hektograficznej, umocowaną na dwóch wałkach, służący do powielania rękopisów, maszynopisów lub druków, ulepszony hektograf”, [za:] *Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego*, na portalu *sjp.pwn.pl*.